

PRZYWRACAMY GODNOŚĆ *BOHATEROM*

środa, 1 marca 2017 r.

POLSKA

Żołnierze 1943 Wyklęci



Nieśmiertelni 1963 Bohaterowie

DLACZEGO NAZYWAMY ICH ŻOŁNIERZAMI WYKŁĘTYMI/NIEZŁOMNYMI

Powinniśmy o nich mówić: wykłęci przez komunistów Żołnierze Niezłomni. Bo Sowieci i ich polscy kolaboranci nie tylko mordowali ich fizycznie, ale zabijali pamięć o nich – wyklinali ze zbiorowej świadomości, a oni wbrew wszystkiemu do końca zachowali się niezłomnie.

Pamiętajmy, że to przede wszystkim polscy żołnierze, z orzełkiem na czapce, często ryngrafem na pierś, czyli Bogiem w sercu. Ci, którzy walkę o Ojczyznę rozpoczęli nie w 1944/45 r., razem z opanowywaniem naszego kraju przez drugiego, sowieckiego okupanta, tylko na ogół już we wrześniu 1939 r. w wojnie obronnej przeciw Niemcom i Sowieciom. Wielu przystąpiło do struktur konspiracyjnych w czasie okupacji niemieckiej. Wtedy składali przysięgę na wierność Rzeczypospolitej, a wartości „Bóg, Honor, Ojczyzna” Niezłomnie bronili do końca.

Widząc, że Polska nie została wyzwolona przez Armię Czerwoną i służby specjalne NKWD kontynuowali walkę o wolność i niepodległość. Dlatego trudno przyjąć, że wojna dla Polski skończyła się w maju 1945 r. razem z kapitulacją hitlerowskich Niemiec. Jeśli zgodzimy się z tą tezą, przekreślamy ideę i czyn Żołnierzy Wyklętych/Niezłomnych. W wielu rejonach okupowanej przez Stalina Polski wojna trwała jeszcze przez lata. A były miejsca, szczególnie w latach 1945-47, gdzie partyzanci byli jedynymi panami terenu. Myli się również ten, który uzna, że głównym celem tej wojny była chęć ratowania siebie, przeżycia. Polscy żołnierze przede wszystkim chronili polską ludność przed sowieckim terrorem – mordami, grabieżami, gwałtami. Byli to zatem żołnierze dwóch okupacji i dwóch konspiracji: antyniemieckiej i antysowieckiej.

Przekrój przedwojennej Polski

Dlatego nazywamy ich Niezłomnymi, bo nie dali się złamać czerwonemu najeźdźcy – czy to trwając na posterunku w lesie, czy zachowując godną postawę w śledztwie. A przyszło im walczyć w wyjątkowo trudnej, można powiedzieć beznadziejnej sytuacji, kiedy Polska została zdradzona przez sojuszników i oddana w łapy Stalina, a w starciu z wrogiem - potęgą sowieckiego imperium nie mieli żadnych szans. Nadzieje na wybuch III wojny światowej – konfliktu między Zachodem a Wschodem szybko prysły, a działania komunistów (powszechny terror, sfalszowane referendum 3Xtak w czerwcu 1946 r. i wyborów do Sejmu w styczniu 1947 r.) też nie pozostawiały złudzeń. Dodając do tego ogłaszane przez komunistów amnestie, które były pułapką, wielu z nich nie miało alternatywy: ujawnienie się oznaczało śmierć, a przynajmniej więzienie i represje. Ale, jak napisał prof. Henryk Elzenberg: „Wartość walki tkwi nie w szansach zwycięstwa sprawy, w imię której się ją podjęło, ale w wielkości tej sprawy”.

Była to przede wszystkim wojna chłopka, którą historycy (prekursorem zdaje się być polsko-amerykański historyk prof. Marek Jan Chodakiewicz) coraz częściej nazywają ostatnim polskim powstaniem – powstaniem antysowieckim. Najbardziej jeśli chodzi o ideę, charakter, ale także zasięg terytorialny przypominającym powstanie styczniowe 1863 r. Powstanie Żołnierzy Wyklętych/Niezłomnych najsilniejsze było w Polsce centralnej, na Lubelszczyźnie, Białostocczyźnie, Mazowszu, Podlasiu, w łódzkim, czy rzeszowskim.

Z prawdą rozminie się także ten, który będzie utrzymywał, że Żołnierze Wyklęci to wyłącznie polska prawica. W szeregach II konspiracji niepodległościowej, prócz narodowców, chadeków i ludowców, byli piłsudczycy, czy socjaliści. Można śmiało powiedzieć, że to cały przekrój przedwojennej Polski, oczywiście z wyjątkiem komunistów, których miejsce w II Rzeczypospolitej było w więzieniu ze względu na wrogi stosunek do polskiego państwa.

„My chcemy Polski polskiej”

1 marca 1951 r. komunistyczne władze zamordowały w więzieniu mokotowskim w Warszawie członków IV Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Jego komendant płk Łukasz Ciepliński w grypsie z celi śmierci napisał: „Zrobili ze mnie zbrodniarza. Prawda jednak wkrótce zwycięży. Nad światem zapanuje idea Chrystusowa, Polska niepodległość – a człowiek pohańbioną godność ludzką – odzyska”. Ciepliński miał rację. Prawda i idea Chrystusowa zwyciężają. Bo Żołnierze Wyklęci, którzy do końca pozostali Niezłomni, wracają do świadomości Polaków. Szatański plan komunistów, aby zatrzeć po nich wszystkie ślady, wymazać ich z historii, nie powiódł się. Dziś z wielkim prawdopodobieństwem możemy założyć, że dowódcy WiN spoczywają w dołach śmierci na „Łączce” stołecznych Powązek Wojskowych.

Nie tylko w grypsie komendanta WiN – organizacji będącej bezpośrednim kontynuatorem czynu i idei Armii Krajowej - kluczowe jest przesłanie o Zmartwychwstaniu Polski i Jej wiernych żołnierzy. Tak samo brzmiały ostatnie słowa innych bohaterów Niepodległej, skazanych przez Sowieci i ich polskich kolaborantów. Słowa przekazywane rodzinom, czy współwięźniom. Mówili, że umierają za wolną Polskę i za wiarę w Boga. W jednej z homilii ks. prał. Józef Maj z kościoła św. Katarzyny na warszawskim Służewie, gdzie komuna tak jak na „Łączce” ukryła ich w zbiorowych dołach, mówił: – Ich niezłomność bardzo często była poddyktowana nie tylko walką o niepodległość, ale także wiarą w Boga i wiernością Jego prawom.

„My chcemy Polski suwerennej, Polski chrześcijańskiej, Polski – polskiej! (...) Tak jak walczyliśmy w lasach Wileńszczyzny czy na gruzach kochanej stolicy – Warszawy – z Niemcami, by świętej Ojczyźnie zerwać pęta niewoli, tak dziś do ostatniego legniemy, by wyrzucić precz z naszej Ojczyzny Sowieci. Święcie będziemy stać na straży wolno-

ści i suwerenności Polski i nie wyjdziemy do- tąd z lasu, dopóki choć jeden Sowiec będzie deptał Polską Ziemię” - tak cel powojennej walki przedstawiał kpt. Władysław Łukasiuk „Młot”, dowódca 6. Wileńskiej Brygady AK, legenda Podlasia.

W Gdańsku ostatnim chwilom 17-letniej Danuty Siedzikówny z 5. Wileńskiej Brygady AK towarzyszył ks. Marian Prusak, ściągnięty przez ubeków z kościoła w Rumi. Dziś sanitariuszka „Inka” jest bohaterką młodzieży. Bo ona zachowała się jak trzeba – takie, ostatnie swoje słowa na tej ziemi, kazała przekazać babci.

Idea wolności i niepodległości

„Dlatego więc piszę niniejszą petycję. By sumą kar wszystkich – mnie tylko karano. Bo choćby mi przyszło postradać me życie. Tak wolę – niż żyć wciąż, a w sercu mieć ranę” – pisał w wierszu „Dla Pana Pułkownika Różańskiego”, ochotnik do KL Auschwitz rotmistrz Witold Pilecki (Mokotów, 14 maja 1947 r.). Bohaterski żołnierz, maltretowany w ubeckiej katowni przy ul. Rakowieckiej, do końca pozostał wierny Polsce i Bogu. Za te ideały oddał życie 25 maja 1948 r., zamordowany sowieckim strzałem w tył głowy przez kata Mokotowa ubeka Piotra Śmietańskiego. Mój Ojciec – bliski współpracownik i kurier Witolda do gen. Andersa – nieprzypadkowo nazywał swojego dowódcę „świętym polskiego patriotyzmu”.

Rotmistrz Pilecki po 1945 r. nie walczył z bronią w ręku, prawdopodobnie ani jednego dnia nie spędził w lesie, ale prowadził walkę polityczną, metodami wywiadowczymi. A jednak mamy prawo, a nawet obowiązek nazywać go Żołnierzem Wyklętym/Niezłomnym – wykłętym przez komunistów, niezłomnym ze względu na postawę. Bo nie o charakter walki tu chodzi, ale o ideę pokonania sowieckiego okupanta w imię wolności i niepodległości Polski.

Podobnie Żołnierzem Wyklętym/Niezłomnym jest generał August Emil Fieldorf „Nil”, który po cudownym niemal uratowaniu z sowieckich łagrów wrócił do lubelskiej Polski – nie podjął dalszej walki, tylko chciał pracować, aby utrzymać rodzinę. Mógł uratować głowę (został powieszony), gdyby poszedł na współpracę...

Albo komandor Stanisław Mieszkowski, bohaterski obrońca polskiego wybrzeża we wrześniu 1939 r., który po powrocie w 1945 r. z niemieckich oflagów na kierownicze stanowiska w marynarce wojennej został ostatecznie skazany na śmierć, zamordowany i wykłęty aż do 1989 r. W śledztwie prowadzonym przez brutalną Informację Wojskową pozostał niezłomny.

„Polacy” z NKWD?

Łącznie z ogólnopolską organizacją WiN, w latach 1944 – 1956 (końcem symbo-

licznym II konspiracji niepodległościowej jest zabicie w walce sierżanta Józefa Franczaka ps. „Lalek” 21 października 1963 r. w Majdanie Kozic Górnych na Lubelszczyźnie) o wolną Polskę walczyło ok. 200 tys. żołnierzy II Rzeczypospolitej w różnych formacjach podziemia – głównie zbrojnego. W Narodowych Siłach Zbrojnych, Narodowym Zjednoczeniu Wojskowym, Konspiracyjnym Wojsku Polskim, Ruchu Oporu Armii Krajowej, 5 i 6 Wileńskiej Brygadzie AK, Zgrupowaniu „Błyskawica” Józefa Kurasia, ps. „Ogień” i wielu innych, także w organizacjach młodzieżowych.

Ponad 20 tys. Żołnierzy Niezłomnych zginęło z bronią w ręku. Kolejne dziesiątki tysięcy trafiały do katowni NKWD, UB, Informacji Wojskowej, czy obozów pracy w sowieckiej Polsce, czy wywiezieni w głąb Związku Radzieckiego. Tych, którzy nie poddali się drugiemu, sowieckiemu okupantowi - dowódców i żołnierzy, kapłanów, działaczy politycznych, a także harcerzy i uczniów - czekały represje, wieloletnie wyroki i śmierć. Do 1955 r. spośród ponad 8 tys. orzeczonych kar śmierci wykonano ok. 4,5 tys.

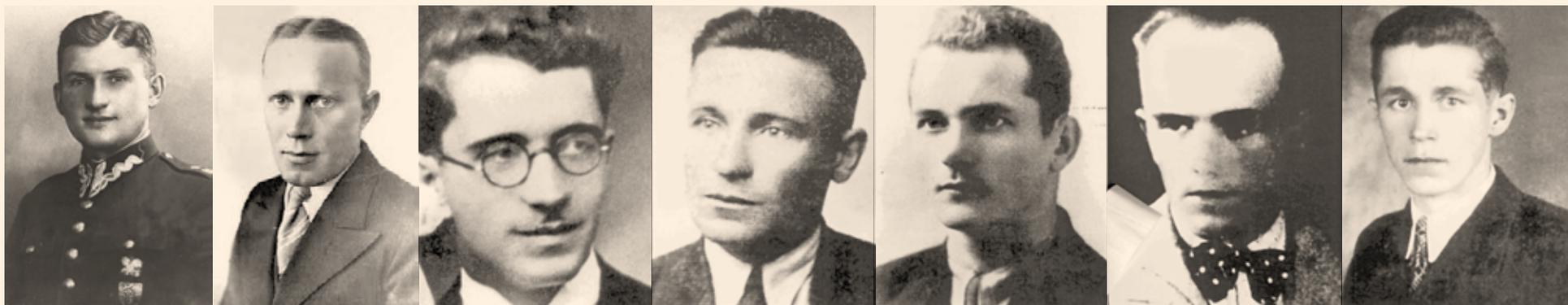
Polska straciła nie tylko żołnierzy, ale elitę, kadre przywódczą. W cywilu Żołnierze Wyklęci/Niezłomni byli gospodarzami, urzędnikami, inżynierami, prawnikami, artystami...

To nie są ofiary wojny domowej – jak często do dziś wmawiają nam następcy stalinowców. Bo po 1945 r. żadnej wojny domowej nie było, bo ona zakłada, że dwie strony konfliktu mają różne pomysły na Polskę, ale wspólny cel - Polskę właśnie. A tu mieliśmy nierówną walkę nielicznych w sumie niepodległościowców z wrogiem zewnętrznym – stalinowską Rosją i służącymi jej polskimi zdrajcami. Polscy żołnierze, szczególnie w pierwszej fazie tej polsko-sowieckiej wojny walczyli przede wszystkim z funkcjonariuszami NKWD, którzy nie byli Polakami - naszymi braćmi, tylko wrogami i okupantami.

Chronieni prawem

Dziś walczyliśmy o to, aby w końcu przestali być Żołnierzami Wyklętymi, byśmy mogli ich nazywać już tylko Żołnierzami Niezłomnymi. Aby przywrócić im należne miejsce w świadomości następnych pokoleń. Aby mogli spoczywać otoczeni czcią żołnierzy antykomunistycznego podziemia, żołnierzy II konspiracji niepodległościowej. Przede wszystkim niepodległa Rzeczypospolita musi wydobyć tysiące z nich ze wszystkich bezimiennych dołów śmierci na terenie całej Polski, a także dawnych Kresów RP.

Dziś Żołnierze Wyklęci/Niezłomni są chronieni prawem. Od 2011 r. obchodzimy powołany ustawą Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych (1 marca, na pamiątkę rozstrzelania IV Zarządu Głównego WiN), jako święto państwowe. Obchodzimy je głównie dzięki dwóm osobom – śp. prezydentowi RP Lechowi Kaczyńskiemu i śp. prezesowi Instytutu Pamięci Narodowej Januszowi Kurtyce. Obaj nie wrócili ze Smoleńska - z obchodów 70. rocznicy zbrodni katyńskiej.



płk Łukasz
Ciepliński

mjr Adam
Lazarowicz

mjr Mieczysław
Kawalec

kpt. Franciszek
Błazej

kpt. Józef
Rzepka

por. Karol
Chmiel

por. Józef
Batory

1 MARCA 1951 R. - STRZAŁ W TYŁ GŁOWY

1 marca 1951 r. po brutalnym śledztwie, zakończonym wyrokiem śmierci, został zabity w mokotowskim więzieniu prezes IV Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość płk Łukasz Ciepliński i sześciu jego współpracowników - mjr Adam Lazarowicz, mjr Mieczysław Kawalec, kpt. Franciszek Błazej, kpt. Józef Rzepka, por. Karol Chmiel, por. Józef Batory.

Ciepliński wiedział, że nie będzie miał pogrzebu, tylko zostanie wrzucony pod osłoną nocy do jakiegoś bezimiennego dołu. Dlatego 1 marca 1951 r. tuż przed śmiercią połąkł medalik z Matką Boską. To jak dotąd nie wystarczyło do identyfikacji jego szczątków na „Łączce” Powązek Wojskowych w Warszawie.

Dziś na pamiątkę tych tragicznych wydarzeń 1 marca - dzięki śp. prezydentowi RP Lechowi Kaczyńskiemu i śp. prezesowi IPN Januszowi Kurtyce - możemy obchodzić Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

Janusz Kurtyka w jednym z wywiadów mówił o święcie: „To data symboliczna, tym bardziej że wszyscy ci ludzie, z prezesem WiN płk. Cieplińskim na czele, byli w konspiracji niepodległościowej od 1939 lub 1940 roku. Walczyli przeciwko Niemcom, przeciwko Sowietaom, a ze strony komunistycznej Polski doczekali się podziękowania w postaci strzałów w tył głowy w więzieniu na Mokotowie. Łukasz Ciepliński zaczynał wojnę jako młody podporucznik. W bitwie nad Bzurą, dowodząc jedną z baterii, zniszczył sześć niemieckich czołgów. Został za to odznaczony na polu bitwy przez generała Kutrzebę Krzyżem Virtuti Militari. Odznaczeniem, które generał zdjął z własnej piersi. Później było AK i właśnie WiN. Bohater, który świadomie ryzykował wszystko, żeby walczyć o niepodległość. Po wojnie był katowany w śledztwie, w chwili śmierci był już głuchy. Na salę sądową przynoszono go na noszach. To był los symboliczny, równie tragiczny jak Traugutta”.

Komunistyczny mord miał na zawsze pozostać tajemnicą. Rodziny często w ogóle nie wiedziały o śmierci najbliższych. Naczelnik więzienia mokotowskiego Alojzy Grabicki żonie jednego ze skazanych powiedział: „Po takich zbrodniarzach ziemia musi być zrównana”. W tych słowach znajdujemy cel nielegalnej, uzurpatorskiej władzy komunistycznych oprawców - wykończyć bohaterów, zaościć pamięć o prawdziwej Polsce i jej najlepszych synach. Bo najpierw Niezłomnych - groźnych wrogów politycznych - mordowano, a potem przez cały PRL mordowano pamięć o nich. Niszczono ich bliskich - żony, dzieci, odbierając im możliwość nauki i pracy. Wmawiając sąsiadom, że to rodziny bandytów. „Zadaniem naszym jest nie tylko zniszczyć was fizycznie, ale my musimy zniszczyć was moralnie w oczach społeczeństwa” - mówił mjr UB Wiktor Herer w 1948 r. do jednego z zakatowanych Polaków.

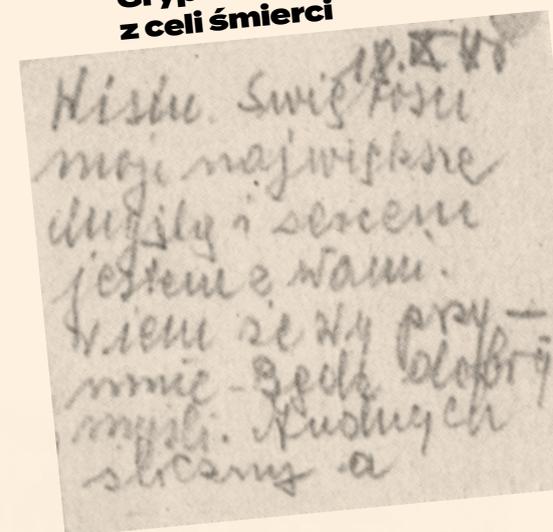
„Zrobili ze mnie zbrodniarza. Prawda jednak wkrótce zwycięży. Nad światem zapanuje idea Chrystusowa, Polska niepodległość - a człowiek pohańbioną godność ludzką - odzyska”.

Janusz Kurtyka mówił dalej o WiN: „Zrzeszenie miało być organizacją polityczną zagospodarowującą dziedzictwo Armii Krajowej. Do czasu zapowiedzianych w Jałcie wolnych wyborów. Po wyborach miano przekazać demokratycznemu rządowi wszystkie aktywa, dorobek ideowy i organizacyjny. WiN zakładali oficerowie AK, którzy doskonale zdawali sobie sprawę, że walka zbrojna nie ma szans na zwycięstwo, a Zachód nie będzie chciał wojny ze Związkiem Sowieckim. Problem w tym, że komuniści nie mieli najmniejszych chęci na porozumienie narodowe. Chcieli zniszczyć wszystkich, którzy walczyli o Polskę suwerenną”. Wśród nich przywódców wszystkich czterech zarządów WiN (ostatni - piąty - był już ubecką prowokacją).

Płk Łukasz Ciepliński w grypsie z celi śmierci napisał: „Zrobili ze mnie zbrodniarza. Prawda jednak wkrótce zwycięży. Nad światem zapanuje idea Chrystusowa, Polska niepodległość - a człowiek pohańbioną godność ludzką - odzyska”.

Ciepliński miał rację. Nie tylko angażując się w II konspirację niepodległościową. Przewidział, że prawda i idea Chrystusowa w końcu zwyciężą.

Gryps Cieplińskiego z celi śmierci



Łukasz Ciepliński jako dowódca plutonu

ŚWIĘTY POLSKIEGO PATRIOTYZMU

Aresztowanie „wroga ludu” często pociągało za sobą represje wobec najbliższych. Rozpracowanie bohatera Polski Podziemnej Witolda Pileckiego spowodowało uwięzienie 23 osób, w tym kilku kobiet – głównie żon i matek zatrzymanych. One też przeżyły koszmar śledztwa.

Dlatego więc piszę niniejszą petycję, by sumą kar wszystkich – mnie tylko karano, Bo choćby mi przyszło postradać me życie – Tak wolę – niż żyć wciąż, a w sercu mieć ranę”.

Uzasadnienie komunistycznego wyroku śmierci

Tak pisał w wierszu „Dla Pana Pułownika Różańskiego” Witold Pilecki (Mokotów, 14 maja 1947 r.). Prośba rotmistrza nie została spełniona. Żony głównych oskarżonych – Stanisława Płuzańska i Helena Sieradzka zostały skazane w procesach odpryskowych. Maria Szelańska, łączniczka „Witolda”, dostała karę śmierci w centralnym, pokazowym procesie „grupy szpiegowskiej Pileckiego” 15 marca 1948 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie.

Tragiczny list Marii Pileckiej, żony rotmistrza, do Bieruta o ulaskawienie męża pozostał bez odpowiedzi. Rotmistrz został stracony 25 maja 1948 r. na Mokotowie, miejsca jego pogrzebienia do dziś nie udało się od-



Dobrowolny więzień Auschwitz aresztowany przez „polską” bezpiekę

należ. Zofia Optułowicz, córka Pileckiego: – Po wyroku prokurator powiedział mamie: „Pani mąż to wrzód na ciele Polski Ludowej, który trzeba wyciąć”.

Witold Pilecki miał piękna karierę w służbie Ojczyźnie. Urodzony 13 maja 1901 r. w Ołońcu, w Karelii, dokąd jego rodzina została przesiedlona przez władze rosyjskie w ramach represji za udział w powstaniu styczniowym. Członek Polskiej Organizacji Wojskowej, obrońca Ostrej Bramy w Wilnie przed Sowietami w 1920 r., ułan II Rzeczypospolitej, świetny gospodarz spod Lidy. No i najważniejszy czyn, który sprawił, że na Zachodzie został uznany za jednego z najodważniejszych ludzi okupowanej przez Niemców Europy, czyli jego dobrowolne pójście do Auschwitz. Pilecki dał się aresztować Niemcom w warszawskiej łapance, wiedząc, że transport ze złapanymi pojedzie do obozu. Następnie w tym piekle na ziemi zorganizował konspirację – do tego zbrojną (broń więźniowie wykradali z magazynu SS). Chciał wyzwoić obóz siłami więźniów i przy pomocy ataku Armii Krajowej z zewnątrz.

Do AK należał też prokurator Czesław Łapiński. To on po wojnie domagał się kary śmierci dla Pileckiego – wówczas żołnierza II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie gen. Władysława Andersa. Łapiński tak tłumaczył swoją stalinowską karierę: „Miałem rodzinę, dzieci, musiałem przystosować się” do powojennego terroru zapłacił głową. Osierocił dwojkę dzieci, a żonę uczynił wdową. Inni niepodległościowcy – ofiary Łapińskiego – jeśli tylko przeżyli komunistyczne kazamaty – po 1956 r. z trudem wracali do normalnego życia. Morderca sądowy ppłk Łapiński został cenionym adwokatem.

W przerwie procesu Pilecki zdołał szepnąć do swojej kuzynki: „Ja już żyć nie mogę, mnie wykończono. Bo Oświęcim przy-

tym to była igraszka”. To znamienne słowa, pozwalające porównać oba XX-wieczne totalitaryzmy. Rotmistrz nie miał wątpliwości, że ten czerwony jest gorszy od brunatnego.

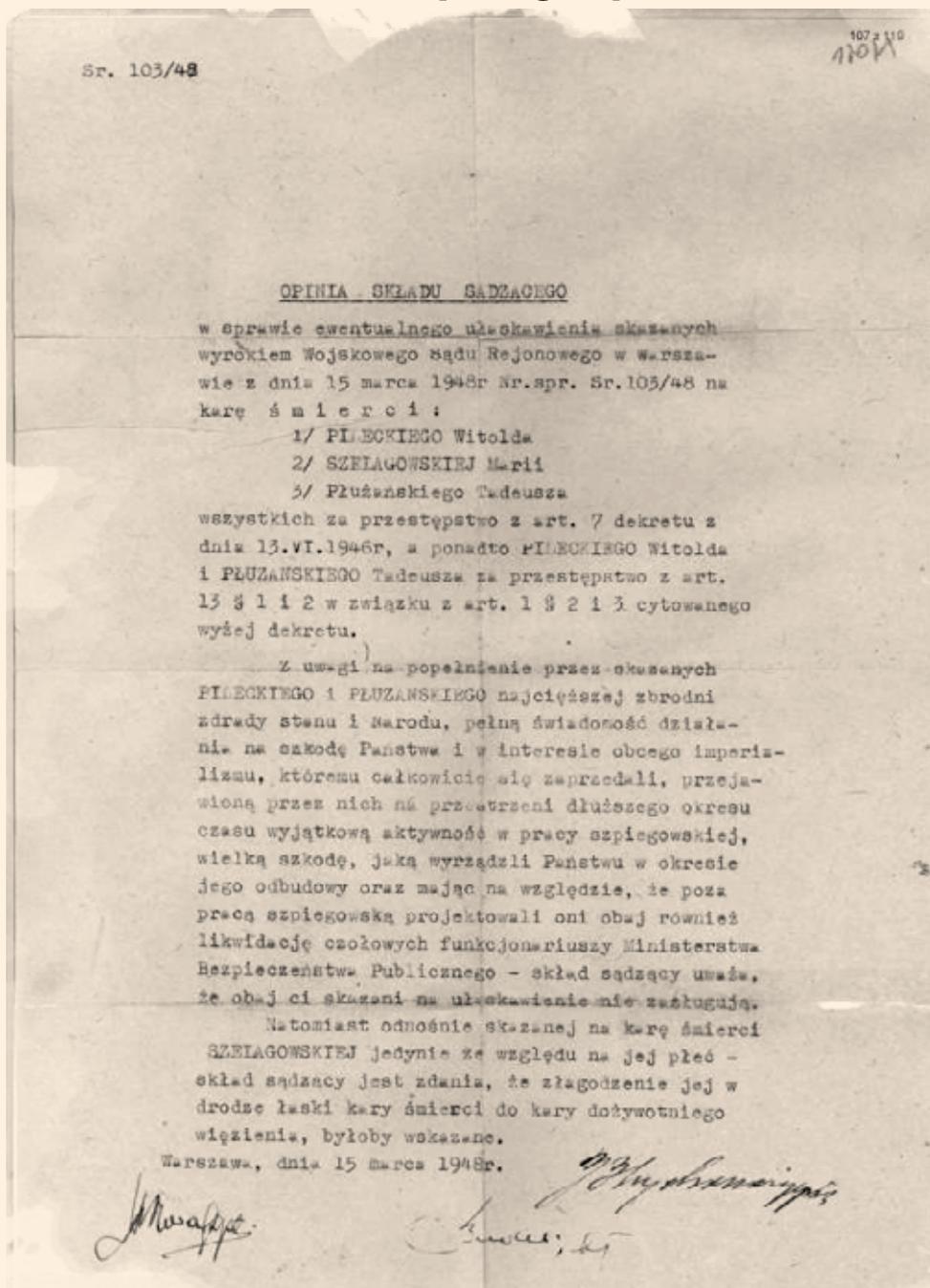
Z prośbą o pomoc dla Witolda Pileckiego byli więźniowie Auschwitz pisali listy do premiera Józefa Cyrankiewicza – także więźnia tego niemieckiego obozu. U Bieruta interweniowali też państwo Newerly, uratowani przez rotmistrza w czasie wojny z getta. Wszystko bezskutecznie.

Winnych śmierci Pileckiego jest dużo więcej. To brutalni śledczy, sędziowie, a nawet adwokaci. Alicja Pintarowa np. nie kryła, że wykonuje instrukcje MBP. Część oprawców żyła w III RP, nie nękana przez wymiar

Rotmistrz Pilecki po 1945 r. nie walczył z bronią w ręku, prawdopodobnie ani jednego dnia nie spędził w lesie, ale prowadził walkę polityczną, metodami wywiadowczymi. A jednak mamy prawo, a nawet obowiązek nazywać go Żołnierzem Wyklętym/ Niezłomnym – wyklętym przez komunistów, niezłomnym ze względu na postawę. Bo nie o charakter walki tu chodzi, ale o ideę pokonania sowieckiego okupanta w imię wolności i niepodległości Polski.

Zofia Pilecka: „Podczas ostatniego widzenia, gdy już było wiadomo, że zginie, Ojciec powiedział mamie, żeby koniecznie kupić książkę Tomasza á Kempis „O naśladowaniu Chrystusa”. Chciał, żeby mama codziennie czytała nam fragmenty tej cudownej książeczki. „To ci da siłę” – powiedział do niej. Bardzo sobie cenię tę książeczkę i przez cały czas ją czytam. Jest to także testament dla mnie”.

Mój Ojciec, Tadeusz Płuzański, nazwał swojego dowódcę „świętym polskiego patriotyzmu”. Rotmistrz Witold Pilecki powinien zostać wyniesiony na ołtarze.



POWIESILI GENERAŁA

Generała Fieldorfa komuniści zamordowali 24 lutego 1953 r. Potajemnie, nie informując rodziny. Dopiero 7 marca 1989 r. prokurator generalny PRL uznał, że gen. „Nil” „nie popełnił zarzuczanych mu czynów” (mordowanie radzieckich partyzantów i skoczków, „lewicowych podziemnych ugrupowań niepodległościowych” i współpraca z hitlerowcami podczas okupacji).



August Emil Fieldorf, lata 30.

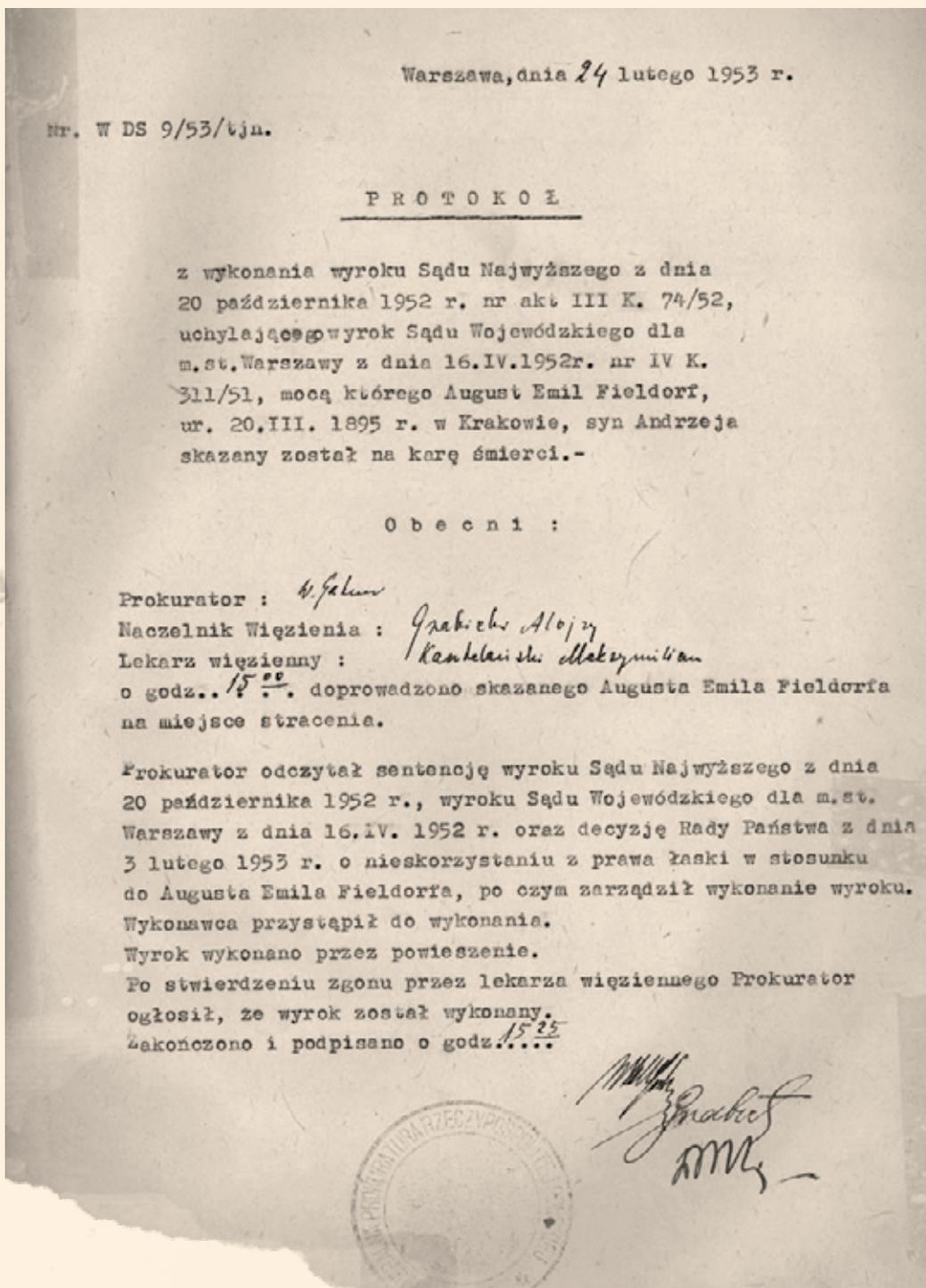
Czy można to nazwać rehabilitacją? Rodzina musiała długo czekać na jakiegokolwiek jego upamiętnienie. Dopiero w latach 60. komunistyczne władze zgodziły się na postawienie na Powązkach grobu - symbolicznego. Na tablicy mogło się znaleźć tylko nazwisko i pseudonim konspiracyjny generała. Na początku lat 70. Janina Fieldorf wystąpiła do ówczesnego szefa MON Wojciecha Jaruzelskiego o ustalenie miejsca pochówku i zgodę na napis informujący, kim był jej mąż i w jaki sposób zginął. „Jaruzelski powiedział, że nie udało się odnaleźć miejsca spoczynku ojca. A jeśli nie zgadzamy się na proponowany napis: „zmarł śmiercią tragiczną”, symbolicznego grobu nie będzie” - mówiła mi przed laty Maria Fieldorf-Czarska, córka „Nila”. Jaruzelski miejsce znał, ale nie pomógł. Córka szczątków ojca szukała do końca życia. Zmarła kilka lat temu, zanim rozpoczęto prace na „Łączce”. A i dziś generała nie udało się odnaleźć.

Maria Fieldorf walczyła też o ukaranie żyjących oprawców taty. Tak samo bezskutecznie. Wspominała: „Na jednym z posiedzeń Sąd Okręgowy w Warszawie utajnił rozprawę. Na salę pozwolono wejść tylko mnie, dziennikarce wyproszono. Kazano mi nawet wyłączyć mikrofon. Powiedziałam, że nie życzę sobie, aby po raz kolejny sprawa mojego ojca była

tajna, bo tak już było w PRL. W 1952 r. mordu sądowego na ojcu też dokonano za zamkniętymi drzwiami. Pani prokurator zagroziła, że oskarży mnie o obrazę majestatu sądu”. W III RP na tych samych Powązkach pochowany został - z honorami państwowymi i wojskowymi - Wojciech Jaruzelski. Człowiek walczący z Polską i Kościołem miał mszę w Katedrze Polowej WP, bo wola jego rodziny została uszanowana. Inaczej niż wola rodziny Fieldorfów. A gdyby zrobić sondaż, okazałoby się, że Polacy powszechnie znają, a mniej więcej polowa szanuje Jaruzelskiego. A Fieldorfa nawet nie mogą szanować, bo nie wiedzą, kto to jest. Propaganda rodem z PRL działa nadal.

Generała Fieldorfa Polacy nawet nie mogą szanować, bo nie wiedzą, kto to jest. Propaganda rodem z PRL działa nadal.

August Emil Fieldorf to żołnierz I Brygady Legionów, uczestnik wojny 1920 r., podczas niemieckiej okupacji szef „Kedywu” Komendy Głównej Armii Krajowej (to on wydał rozkaz zastrzelenia kata Warszawy Franza Kutschery). Następnie zastępca ostatniego dowódcy AK, gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”. Po dwuletniej wywóźce do sowieckich łagrów, gdzie nie został rozpoznany, w 1947 r. wrócił do kraju. Tu, uważając dalszą walkę za bezcelową, ujawnił się - mimo stalinowskiego terroru próbował żyć jako cywil. Komuniści uznali jednak, że ten najwyższy rangą dowódca AK przebywający w kraju nadal jest niebezpieczny dla narzuconego przez nich siłą ustroju.



Z komunistycznego więzienia nie wyszedł nigdy



Żołnierze 1943 Wykłęci



Nieśmiertelni 1963 Bohaterowie

„NIE JESTEŚMY ŻADNĄ BANDĄ”

Była bardzo spokojna. Wypowiadała się i prosiła, by pójść do mieszkania we Wrzeszczu i powiedzieć, że ją rozstrzelano. Do siostry, która była w domu dziecka w Sopocie, wysłała już pocztówkę z informacją, że dostała wyrok śmierci – napisał ks. Marian Prusak, sprowadzony na egzekucję „Inki” przez ubeków z kościoła garnizonowego w Rumi, gdzie był wikarym.

Danuta Siedzikówna, 17-letnia sanitariuszka 5 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, została rozstrzelana rankiem 28 sierpnia 1946 r. w gdańskim więzieniu przy ul. Kurkowej. Razem z nią zginął por. Feliks Selmanowicz „Zagończyk”.

Ksiądz Prusak wspominał dalej: „W końcu zaprowadzono mnie do sali egzekucyjnej. [...] Tam była cała gromada UB, jacyś żołnierze, lekarz, prokurator. Chyba z trzydzieści osób. Było ciemno. Oszołomiła mnie ta sytuacja. W końcu wprowadzili skazańców. Prawdopodobnie mieli skute albo związane ręce. Ubecy zachowywali się grubiańsko. Nie chciałbym przytaczać tu wyzwisk, które sypały się na dziewczynę i tego pana [o tym, że był to „Zagończyk”, ks. Prusak dowiedział się dopiero po latach – TP]. Ustawiono ich pod słupkami przy ścianie. Przed rozstrzelaniem dałem im krzyż do pocałowania. Chciano im zawiązać oczy, nie pozwolili. Prokurator siedział za małym stolikiem okrytym czerwonym sukniem. Odczytał wyrok i powiedział, że nie było ułaskawienia. Potem padła komenda »po zdrajcach narodu polskiego ognia«. W tym momencie oni krzyknęli: „Niech żyje Polska!”, tak jakby się umówili. Padła salwa i oboje osunęli się na ziemię. Żołnierze strzelali z trzech, może czterech metrów”.

„Zagończyk” zginął od razu, ale „Inka” jeszcze żyła. Kiedy zbliżył się do niej dowódca plutonu egzekucyjnego (ppor. Sawicki) zdąży-

ła jeszcze krzyknąć: „Niech żyje »Łupaszko«”. Oprawca dobił ją strzałem w głowę. Ksiądz Prusak spełnił ostatnie życzenie dziewczyny – przekazał wiadomość pod wskazany adres. Ubecy represjonowali go później za to.

Prócz przynależności do „bandy Łupaszki”, czyli 5 Wileńskiej Brygady AK, i nielegalnego posiadania broni, komuniści oskarżyli ją o wydanie rozkazu zastrzelenia dwóch wziętych do niewoli funkcjonariuszy UB. Tego „przestępstwa” nie udowodnił jej nawet podległy bezpiece „sąd” i nie potwierdziło dwóch z pięciu zeznających „dobrowolnie” w sprawie milicjantów, którym żołnierze „Łupaszki” darowali życie. Jeden z nich – Mieczysław Mazur – zeznał, że dziewczyna opatrzyła go, gdy został ranny w walce z „bandytami”.

Śmierć „Inki” i „Zagończyka” była zemstą komunistów za niepodległościową działalność Zygmunta Szendzielarza, żołnierza Września, a potem ZWZ-AK, który po wejściu Sowietów nie złożył broni. Przeprowadził szereg udanych akcji odwetowych na przedstawicieli okupacyjnej władzy (jego żołnierze zlikwidowali m.in. sowieckiego doradcę PUBP w Kościerzynie) i cieszył się autorytetem ludności, a nie można było go ująć.

W śledztwie ubecy pytali Siedzikównę głównie o niego: gdzie jest major, gdzie jest „Łupaszko”?

Zygmunt Szendzielarz tłumaczył w ulotce z marca 1946 r.: „Nie je-

steśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej Ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich (...) My chcemy, by Polska była rządzona przez Polaków oddanych sprawie i wybranych przez cały Naród, a ludzi takich mamy, którzy i słowa głośno nie mogą powiedzieć, bo UB wraz z kliką oficerów sowieckich czuwa. Dlatego też wypowiedzieliśmy walkę na śmierć lub życie tym, którzy z a pieniądze, orderzy lub stanowiska z rąk sowieckich, mordują najlepszych Polaków domagających się wolności i sprawiedliwości”.

W grypsie do sióstr Mikołajewskich z Gdańska krótko przed śmiercią „Inka” napisała: „Powiedzcie mojej babci, że zachowałam się jak trzeba”. Nie wydała ani „Łupaszki”, ani żadnego innego żołnierza wolnej Polski. Mimo iż bito ją i poniżano

w śledztwie. 17-latkę rozbierano do naga, a do jej celi wpuszczano żony ubeków, którzy zginęli w akcjach przeciwko oddziałom Szendzielarza.

Jeszcze przez długie lata PRL-u Danuta Siedzikówna była bandytką – podobnie, jak jej dowódcy – szczególnie Zygmunt Szendzielarz. W wydanej w 1969 r. książce -pazkwiłu Jana Bobczeni (były szef UB w Kościerzynie, potem w SB) i gdańskiego

dziennikarza Rajmunda Bolduana „Front bez okopów” „Inka” uczestniczy w egzekucji funkcjonariuszy UB w Starej Kiszewie. Jest „krępa”, ma „sadyistyczny uśmiech”, a w jej ręce błyszczą „czarna, oksydowana stal rewolweru”. A tak zapamiętał ją jeden z „łupaszkowców”, ppor. Olgierd Christa „Leszek”: „Stała przede mną smukła, uśmiechnięta, ładna dziewczyna, w pożyczonej gdzieś na wsi letniej sukience”.

Zygmunt Szendzielarz pochodził z Wileńszczyzny. Urodził się w 1910 r. w Stryju (potem rodzina przeniósł się do Wilna). Wojaczki uczył się w Szkole Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, a później w Szkole Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu, po ukończeniu której trafił do 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich.

We wrześniu 1939 r. jego pułk wszedł w skład Północnego Zgrupowania Odwodowej Armii „Prusy”, a następnie Grupy Operacyjnej gen. Andersa. Por. Zygmunt Szendzielarz dowodził 2. szwadronem. Po wrześniowej klęsce podjął nieudaną próbę przedostania się do formującej się polskiej armii na Zachodzie. Pozostał w Wilnie, gdzie organizował konspirację w ramach Związku Walki Zbrojnej. W 1943 r., przybierając pseudonim „Łupaszka”, Szendzielarz został dowódcą pierwszego polskiego oddziału partyzanckiego na Wileńszczyźnie, który przekształcił się w 5. Wileńską Brygadę AK, najliczniejszą i najsilniejszą na tych terenach.

W czasie okupacji sowieckiej odtworzył 5., a następnie 6. Wileńską Brygadę. Walczył na terenach od Podlasia, przez Białostoczną, Warmię i Mazury do Pomorza. Jednego dnia był w Borach Tucholskich, drugiego w okolicach Jeziora Śniardwy. Szacuje się, że w latach 1945–1948 oddziały „Łupaszki” rozbiły ok. 60 posterunków MO, kilka placówek UB i posterunków SOK, a także kilkanaście placówek Armii Czerwonej. Zabito ok. 200 funkcjonariuszy i oficerów NKWD, UB, MO i Armii Czerwonej. W rezultacie za głowę jednego z największych swoich wrogów Sowietci wyznaczyli wysoką nagrodę.

W czerwcu 1948 r. UB rozpracował i ostatecznie rozbił Wileński Okręg AK. „Łupaszkę” aresztowano 30 czerwca w Osielcu pod Zakopem

i od razu przewieziono do aresztu śledczego przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Major Zygmunt Szendzielarz został skazany na osiemnastokrotną karę śmierci. W brutalnym śledztwie też nikogo nie wydał. O łaskę nie poprosił.

Był 8 lutego 1951 r. Z celi na Mokotowie „Łupaszko” został wyprowadzony wczesnym wieczorem. Prokurator odczytał wyrok śmierci „w imieniu Rzeczypospolitej”. Potem oprawcy zmusili Szendzielarza, aby pochylił się do przodu. Chcieli, aby zobaczył leżące na schodach martwe ciała trzech swoich kolegów, zabitych przed chwilą. Kula dosięgła „Łupaszkę” o godz. 20.15. Tak przynajmniej wynika z protokołu egzekucji.



Sanitariuszka „Inka”

Major „Łupaszko”

ZA ZAMEK, ZA KATYŃ, ZA SYBIR, ZA KREW ZAPŁACI „ZAPORY” PIECHOTA

„Marsz Zaporczyków”

Maszerują cicho niby cienie

Poprzez lasy, góry i pola.

Niejednemu wyrwie się westchnienie,

Idą naprzód - taka ich dola.

I idą wciąż naprzód, bo taki ich los

i ani żal, ani tęsknota -

Z tej drogi zawrócić nie zdoła nic,

Bo to jest „Zapory” piechota.

A gdy księżyc wyjdzie spoza chmury

I nastanie cicha, piękna noc,

To leśnej piechoty ciągną sznury.

Widać wtedy siłę ich i moc.

Choć twardą im była germańska dłoń,

Do boju ich parła ochota

I zawsze zwycięstwo musiało ich być,

Bo to jest „Zapory” piechota.

Teraz za drugiego okupanta

Jeszcze nam nie oschła jedna krew.

Po zdradziecku sięga nam do gardła,

W tajgi Sybiru chce nas wieźć.

Pomylił się Stalin, pomylił się kat.

A z nim ta zdziczała hołota;

Za Zamek, za Katyń, za Sybir, za krew

Zapłaci „Zapory” piechota.



Hieronim Dekutowski „Zapora”



„Zaporczycy”



Oddział majora Dekutowskiego „Zapory”

7 marca 1949 r. został stracony wraz z sześcioma podkomendnymi – żołnierzami Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość.

Podstawą rozstrzelania był wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie, chyba najbardziej krwawego trybunału śmierci w stalinowskiej Polsce. Tak zginął Hieronim Dekutowski „Zapora”, jeden z najsłynniejszych bohaterów antysowieckiej partyzantki, najbardziej znany i poszukiwany przez szwadrony NKWD i UB żołnierz Lubelszczyzny. W czasie niemieckiej okupacji cichociemny, przeprowadził 83 akcje bojowe i dywersyjne. Zasłynął jako obrońca mieszkańców Zamojszczyzny przed represjami.

Miał trzydzieści lat, pięć miesięcy i 11 dni. Wyglądał jak starzec. Siwe włosy, wybite zęby, połamane ręce, nos i zębra. Zerwane paznokcie. – My nigdy nie poddamy się! – krzyknął, przekazując przez współwięźniów swe ostatnie posłanie. Wyrok wykonano o godz. 19.00 przez rozstrzelanie. Mokotowska legenda głosi jednak, że ubowscy kaci zapakowali majora „Zaporę” do worka, worek powiesili pod sufitem i strzelali, sycąc swą nienawiść widokiem płynącej spod sufitu niepokornej krwi. Potem, w pięciominutowych odstępach, mordowali jego żołnierzy: „Rysia”, „Żbika”, „Mundka”, „Białego”, „Junaka” i „Zawadę” – czytamy w książce Ewy Kurek „Zaporczycy”.

Jeszcze w czasie niemieckiej okupacji swojej narzeczonej „Zapora” powiedział: „Idę do lasu, nie wiem, czy przeżyję, nie możemy być razem”. W odpowiedzi na komunistyczny terror stworzył poakowski oddział samoobrony, liczący, podobnie jak w czasie niemieckiej okupacji, ok. 200 osób. Razem z nim dokonał szeregu brawurowych akcji odwetowych na NKWD, UB, KBW i MO.12 września 1947 r. wydał swój ostatni rozkaz, prze-

kazując dowództwo kpt. Zdzisławowi Brońskiemu „Uskokowi”: „Ja dziś wyjeżdżam na angielską stronę – jestem umówiony z chłopakami co do kontaktów (...). Stary – najważniejsze nie daj się nikomu wykiwać i bujać, jak tam wyjadę, załatwię nasze sprawy pierwszorzędnie – kontakt będziemy mieć i tak. Czołem – Hieronim” (W 1949 r. „Uskok” zdetonował pod sobą granat, nie chcąc wpaść w ręce UB podczas oblawy.)

Wydani przez kapusia „Zaporczycy” wpadli w ręce UB, zostali przewiezieni na Rakowiecką i poddani brutalnemu śledztwu. Tak było przez ponad rok. Na rozprawę ubrano ich w mundury Wehrmachtu. W sądzie żaden z oskarżonych nie przyznał się do absurdalnych zarzutów, nie pokajał się. „Zapora” wziął na siebie całą odpowiedzialność. Pytany, dlaczego zamiast ujawnić się, pozostał ze swoimi żołnierzami, odpowiedział: „Nie mogłem umyć rąk i zostawić ich jak grupy bandyckie w terenie, bez dowództwa”.

15 listopada 1948 r. „sąd” skazał siedmiu „zaporczyków” na kilkakrotne kary śmierci. Po rozprawie przewieziono ich znów na Rakowiecką, również w niemieckich mundurach. Dekutowskiemu urządzono ponowne śledztwo, ale – podobnie jak wcześniej – nikogo nie wydał. W dołach śmierci na „Łączce” pogrzebano ich w tych samych mundurach Wehrmachtu.

Przez długie lata PRL-u opluwany, doceniany jedynie na Zachodzie. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na wychodźstwie przyznał pośmiertnie mjr. Dekutowskiemu Srebrny Krzyż Virtuti Militari.

W 1989 r. awansowany do stopnia pułkownika Polskich Sił Zbrojnych. W kraju, na przywrócenie należytej mu pamięci, trzeba było jeszcze trochę poczekać. Dopiero w maju 1994 r. - na wniosek Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej - „Zapora” został całkowicie zrehabilitowany. Sąd Wojewódzki w Warszawie uznał, że Hieronim Dekutowski i skazani razem z nim jego podkomendni prowadzili działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego. W uzasadnieniu napisano m.in.: „Żołnierze AK działający później w organizacji WiN byli zmuszeni do przeciwstawienia się zbrojnej masowej eksterminacji, poprzez walkę zarówno z oddziałami NKWD, jak i wspierającymi je formacjami „polskimi”, tj. milicją, UB i tzw. Wojskami Wewnętrzными. Była to walka potrzebna i celowa, polegająca na odbijaniu jeńców lub zapobieganiu morderstwom i aresztowaniom. Sąd Najwyższy określa to obecnie w swoim orzecznictwie jako prawo do zbiorowej obrony koniecznej. Nie ulega wątpliwości, że właśnie taki charakter miały działania zbrojne oddziału »Zapory«”.

HENRYK FLAME I OPERACJA „LAWINA”



Orzełki z czapek, klamerki i sprzączki od mundurów, ryngrafy. Obok fragmenty spalonego baraku, w którym zostali wysadzeni w powietrze. W końcu ludzkie szczątki, w tym szkielet człowieka bez nóg. Nie ulega wątpliwości, że zespół kierowany przez prof. Krzysztofa Szwagrzyka odnalazł w Starym Grodkowie żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych z oddziału słynnego Henryka Flamego, ps. Bartek, zamordowanych przez UB.

Do Starego Grodkowa na Opolszczyźnie zostali przewiezieni ze swojej bazy pod Baranią Górą w pierwszej dekadzie września 1946 r. Około 60 polskich żołnierzy, których dziś nazywamy Wyklętymi/Niezłomnymi. Bezpieka, która zorganizowała transport, umieściła nasze wojsko w zaminiowanym budynku na polanie, po czym został on wysadzony w powietrze.

– To dopiero początek ekshumacji. Cała polana będzie przebadana metr po metr – zapowiedział prof. Szwagrzyk, przypominając, że pierwsze prace zostały tam wykonane w 2012 r. Po czterech latach przyniosły efekty.

Henryk Flame urodził się 15 stycznia 1918 r. we Fryszacie na Zaolziu. W Szkole Przemysłowej w Bielsku uzyskał zawód ślusarza mechanika samolotów. W 1936 r. wstąpił na ochotnika do wojska i rozpoczął naukę w Szkole Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich w Bydgoszczy. Ukończył ją w 1939 r. w stopniu kaprała pilota, dostając przydział do 123 Eskadry Myśliwskiej 2 Pułku Lotniczego.

W wojnie obronnej, jako pilot 123 eskadry myśliwskiej przydzielonej do Brygady Pościgowej, bronił nieba nad Warszawą. 1 września, w pierwszej bitwie powietrznej II wojny światowej, w okolicach Zakroczyimia, samolot kpr. Flame został ostrzelany i zmuszony do lądowania, gdy ten próbował osłonić swego dowódcę. 16 września Henryk Flame

dostał przydział do nowo sformowanej Eskadry Rozpoznawczej (z resztek Brygady Pościgowej) operującej na linii Lwów – Zaleszczyki.

Po 17 września zestrzelony przez Rosjan w okolicach Stanisławowa, ale udało mu się uratować i, ostatecznie, przekroczyć granicę z Węgrami. Tam internowany, ale znow szczęście mu dopisało – uciekł z obozu. Zadenuncjowany przez węgierskiego gospodarza trafił do niemieckiego obozu jenieckiego. Ze względu na niemiecko brzmiące nazwisko (w dokumentach z tamtego okresu występuje pisownia Flamme) został zaliczony do III grupy narodowościowej i uznany za Niemca, co przyczyniło się do zwolnienia go i powrotu do domu rodzinnego w Czechowicach. Tam założył organizację HAK (Harcerska Armia Krajowa) podległą AK, która zajmowała się wywiadem i sabotażem (m.in. wykoleił pociąg niemiecki).

W związku z powołaniem do armii niemieckiej jesienią 1943 r., jak również zagrożony dekonspiracją i aresztowaniem, Flame wraz z podkomendnymi uciekł do lasu, gdzie zorganizował samodzielny oddział partyzancki operujący w podbeskidzkich lasach. W październiku 1944 r. został zaprzysiężony jako żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych.

W lutym 1945 r., po zajęciu Czechowic przez Sowieców, na polecenie dowództwa NSZ ujawnił się, i został komendantem miejscowego komisariatu MO, który obsadził swoimi ludźmi. W kwietniu 1945 r. zagrożony dekonspiracją i aresztowaniem, Flame uciekł ze swoimi ludźmi w pobliskie lasy. Od tej pory zaczął występować jako „Bartek”, odtwarzając oddziały partyzanckie VII Okręgu Śląsko-Cieszyńskiego NSZ i rozpoczynając tym samym „drugą konspirację”. Od maja 1945 do lutego 1947 stał na czele największego zgrupowania niepodległościowego na Śląsku Cieszyńskim, którego liczebność, w szczytowym okresie, wynosiła ponad 300 dobrze uzbrojonych i umundurowanych żołnierzy. Zgrupowanie przeprowadziło łącznie ok. 340 akcji zbrojnych.

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego szczegółowo zaplanowało tę zbrodnię. Decyzję podejmował osobiście wiceszef bezpieczeństwa i faktyczny mózg resortu Roman Romkowski (Natan Grinszpan-Kikiel). Dlaczego komuna sięgnęła po tak wyjątkowe środki? Odpowiedź jest prosta. Świetnie zorganizowanego zgrupowania Henryka Flamego „Bartka” nie byli w stanie inaczej rozbić. Dlatego wprowadzili do oddziału agentów UB, przede wszystkim Henryka Wendrowskiego (w czasie niemieckiej okupacji oficer VII Okręgu (Białystok) AK, po aresztowaniu przez Sowieców został agentem Smierszu, a potem m.in. wicedyrektorem Departamentu III MBP do walki z podziemiem „reakcyjnym”, a także ambasadorem PRL w Danii). Wendrowski zmarł w Warszawie w 1997 r. jako zasłużony, dobrze opłacany z naszych podatków emeryt, pochowany na stołecznych Powązkach Wojskowych. Wobec żołnierzy „Bartka” przedstawiał się jako emisariusz władz Narodowych Sił Zbrojnych z Zachodu. Operacja nosiła kryptonim „Lawina” – od ubeckiego pseudonimu Wendrowskiego. Plan zakładał, że wobec trudności z prowadzeniem dalszej walki na Śląsku Cieszyńskim żołnierze Flamego zostaną konspiracyjnie przetrzuceni na ziemie zachodnie, a stamtąd do amerykańskiej strefy okupacyjnej.



Kapitan Henryk Flame „Bartek” (pierwszy z prawej)

Plan zakładał, że wobec trudności z prowadzeniem dalszej walki na Śląsku Cieszyńskim żołnierze Flamego zostaną konspiracyjnie przetrzuceni na ziemie zachodnie, a stamtąd do amerykańskiej strefy okupacyjnej.

Oddział „Bartka” był największym antykomunistycznym zgrupowaniem na Śląsku Cieszyńskim. Liczył kilkuset (ok. 400) dobrze uzbrojonych i umundurowanych żołnierzy. Przeprowadził ok. 340 akcji zbrojnych, walcząc z UB i Korpusem Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

I tak, mimo pewnych obaw, NSZ-etowcy podporządkowali się wytycznym swoich przełożonych, którzy w istocie byli funkcjonariuszami bezpieczeństwa. Żaden z żołnierzy „Bartka” nie dotarł na Zachód ani nie wrócił na Podbeskidzie. Wszyscy zostali brutalnie zamordowani. W sumie w trzech kolejnych transportach ciężarówkami ze Szczyrku i Wisły komuniści wywieźli między 5 a 25 września 1946 r. w rejon Opolszczyzny przynajmniej 167 uzbrojonych żołnierzy – po ok. 60 w każdym. Prócz Starego Grodkowa zlikwidowano ich na granicy woj. opolskiego i śląskiego – na polanie koło Barutu (zwanej także uroczyskiem Hubertus, a później – w związku ze śmiercią naszych żołnierzy – Śląskim Katyniem) oraz w okolicach Łambinowic.

Oddział „Bartka” był największym antykomunistycznym zgrupowaniem

na Śląsku Cieszyńskim. Liczył kilkuset (ok. 400) dobrze uzbrojonych i umundurowanych żołnierzy. Przeprowadził ok. 340 akcji zbrojnych, walcząc z UB i Korpusem Bezpieczeństwa Wewnętrznego (w którym jako major służył Zygmunt Bauman).

Najgłośniejszą akcją Henryka Flamego było zajęcie 3 maja 1946 r. miejscowości Wisła. Wtedy „Bartek” zarządził dla wszystkich podległych mu oddziałów wchodzących w skład VII Okręgu Narodowych Sił Zbrojnych wielką koncentrację w „kwatery głównej” na Baraniej Górze. Za chwilę doszło do wydarzenia bez precedensu we wszystkich państwach Europy Środkowo-Wschodniej podbitych po 1944 r. przez Stalina – na oczach osłupiałych i przerażonych komunistów polscy żołnierze, w pełnym rynsztunku, przeprowadzili dwugodzinny defiladę w 155. rocznicę uchwalenia pierwszej nowoczesnej europejskiej konstytucji – Konstytucji 3 maja.

Henryk Flame, zwany „Królem Podbeskidzia”, ostatecznie nie wziął udziału w żadnym z trzech transportów na Opolszczyznę. W szpitalu leczył rany po potyczce z bezpieką. Po ogłoszeniu przez komunistów amnestii, nie widząc możliwości dalszego oporu, ujawnił się 11 marca 1947 r. w Cieszynie. Potem starał się ustalić, co stało się z jego podwładnymi, a gdy dowiedział się o ich strasznym losie, szukał miejsca komunistycznej zbrodni.

Ujawnienie się „Bartka” stanowiło dla komunistów ogromny sukces, który jednak przyćmiewał fakt, że Flame, ujawniając się na mocy amnestii, był chroniony, a według nich musiał ponieść karę. Komuniści rozpoczęli więc kolejną prowokację, mającą na celu „ukaranie” Flamego.

Do skrytobójczego zamachu na Flamego doszło 1 grudnia 1947 w Zabrzegu pod Czechowicami. Zamachowcem był miejscowy milicjant Rudolf Dadak, który nigdy nie został osądzony za swoją zbrodnię, tak samo jak inspiratorzy zamachu (m.in. Henryk Wendrowski). Pomimo prowadzonego śledztwa, nie zostali oni ujawnieni ani postawieni przed sądem.

Oddział „Bartka” był największym antykomunistycznym zgrupowaniem

ZAMORDOWANY, BEZ GŁOWY

Józef Franczak „Lalek”

„JÓZEF FRAN CZAK, ŻYŁ LAT 45, ZGINĄŁ 21.X.1963. POŚWIĘCIŁ ŻYCIE ZA WOLNOŚĆ OJCZYZNY KTÓREJ NIE DOCZKAŁ” – taki napis wyryła rodzina na skromnym grobie w podlubelskich Piaskach w 1983 roku, 20 lat po śmierci „Lalka”.

Wtedy jeszcze nie można było mówić, że Józef Franczak – „Lalek”, ostatni wykłęty żołnierz II RP, który zginął w walce, najdłużej ukrywający się partyzant antykomunistycznego podziemia, został okrzyknięty przez ZOMO i SB i zastrzelony. Wbrew kłamliwym twierdzeniom postkomunistów walka o wolną Polskę nie skończyła się w 1945 r. Jeszcze przez wiele lat z narzuconą Polsce siłą sowiecką władzą walczyli żołnierze II konspiracji niepodległościowej – Żołnierze Wyklęci.

– Zawsze był czysty, schludnie ubrany. Dlatego, jeszcze za Niemca, nazwali go Lalek. Matka najbardziej go lubiła z całej naszej piąt-

ki. Zawsze uśmiechnięty, pomagał innym. W szkole był najlepszym uczniem – wspomina Czesława Kasprzak, siostra „Lalka”. – Tego dnia założył zielone, prążkowane spodnie i brązową marynarkę, choć na ogół chodził po wojskowemu. Około godziny 14 wracaliśmy z pola. Kiedy spojrzałam na dębowy las, miałam przeczucie, że coś złego się wydarzy.

Józef Franczak został zastrzelony o godz. 15.40 w Majdanie Kozic Górnych – małej wiosce położonej 20 kilometrów od Lublina i 8 kilometrów od Piask.

O godz. 21 martwego „Lalka” przewieziono do Akademii Medycznej w Lublinie. Został pochowany potajemnie, tak jak jego koledzy z partyzantki, na cmentarzu przy Unickiej. Po czterech dniach, w nocy, rodzina wykopała ciało.

– Widok był straszny. Józek leżał nagi, bez głowy – opowiada Czesława Kasprzak. – O odcięciu głowy zdecydował podprokurator powiatowy.

Wbrew kłamliwym twierdzeniom postkomunistów walka o wolną Polskę nie skończyła się w 1945 r. Jeszcze przez wiele lat z narzuconą Polsce siłą sowiecką władzą walczyli żołnierze II konspiracji niepodległościowej – Żołnierze Wyklęci.

Przed wojną Józef Franczak (rocznik 1918) ukończył szkołę żandarmerii w Grudziądzu. Został przeniesiony do Równego, gdzie zastała go wojna. Po 17 września aresztowany przez Sowieców, uciekł z niewoli.

W 1944 r. jako oficer wstąpił do wojska, walczył nad Wisłą. Wkrótce NKWD zaczęło go szukać i musiał uciekać. Czesława Kasprzak: – Znajomy prokurator z Lublina powiedział nam, że Józek nie ma szans, takie papiery na niego mają. Po amnestii mogą go wypuścić, ale po 2–3 miesiącach ślad po nim zaginie.



„Lalek” brał udział w wielu akcjach na „utrwalaczy władzy ludowej”. Kilka razy był ranny, a raz aresztowany. Wszyscy jego dowódcy zginęli: Antoni Kopaczewski, „Lew”, Hieronim Dekutowski, „Zapora”, Zdzisław Broński „Uskok”. Walczył do połowy lat 50., potem ukrywał się, aż do 1963 r. Ten rok oznacza tragiczny koniec walki żołnierzy II RP o wolną i niepodległą ojczyznę.



Marek Franczak o tym, czym jest synem, dowiedział się dopiero po 1989 r. Wtedy formalnie powrócił do nazwiska ojca. Dopiero w 2015 r. odzyskał czaszkę taty, którą komuniści oddzielili od tułowia po zamordowaniu go w 1963 r. Czaszka Józefa Franczaka „Lalka” – ostatniego Żołnierza Wyklętego, który zginął w walce z SB i ZOMO – przez lata służyła do eksperymentów studentom Akademii Medycznej w Lublinie, a potem była tam ukrywana.

– Nasz syn Marek urodził się w 1958 r. – mówiła mi przed laty Danuta Mazur, konspiracyjna narzeczona „Lalka”. – Józek zobaczył go pierwszy raz po ośmiu miesiącach, gdy wyniosłam dziecko w zboże. Wiele razy jeździłam do księży, byłam u dominikanów w Lublinie, ale nikt nie chciał dać nam ślubu. Mówili, że to wielkie ryzyko. Kiedy ubecy przychodzili i pytali o Marka, odpowiadałam, że ja już nie wiem, z kim mam to dziecko. Tak się poniżyłam, ale przecież go kochałam.



Redakcja: Tadeusz Płuzański
Fotografie: Archiwum prywatne Tadeusza Płuzańskiego
Skład: Shine Art Studio

RED IS BAD™ FUNDACJA

Pomysł na fundację, pomagającą materialnie żyjącym Żołnierzom Wyklętym, narodził się w 2016 roku. Impulsem do jej powstania był szczęśliwy zbieg okoliczności. Pewnego dnia do sklepu odzieżowego RED IS BAD w Warszawie zgłosił się nauczyciel historii z podpoznańskiego liceum, który poinformował nas, że odnalazł zapomnianego 92-letniego Wyklętego w ciężkiej sytuacji. Żołnierzem tym był major Bystrzycki ps. „Dzielny”. Niezwłocznie udaliśmy się do domu majora, gdzie okazało się, że mimo olbrzymiej ilości odznaczeń i pism gratulacyjnych, weteran ze swojej skromnej emerytury nie może pozwolić sobie na zakup leków, a czasem nawet podstawowych art. żywnościowych. Natychmiast udzie-

liliśmy wsparcia finansowego naszemu bohaterowi, tak aby nigdy nie musiał się już o nic martwić. Całą historię opisaliśmy na naszym fanpage na Facebooku, po czym odezwała się do nas olbrzymia ilość ludzi dobrej woli, którzy chcieli przekazać środki na pomoc „Dzielnemu”. To wtedy zdecydowaliśmy, że powołamy fundację, której celem będzie wypłacanie świadczeń potrzebującym bohaterom. Chcemy aby ci, którzy poświęcili swoje życie, zdrowie i młodość w walce o naszą wolność, dożyli swoich lat bez zmartwień, godnie oraz bez poczucia, że o nich zapomnieliśmy.

Ty też możesz pomóc! Więcej informacji na: www.fundacja.redisbad.pl

FUNDACJA ŁĄCZKA

Fundacja „Łączka” powstała w 2013 roku, aby przywracać pamięć o wyklętych przez komunistów Żołnierzach Niezłomnych. Prócz edukacji jednym z naszych głównych celów jest wspieranie prac poszukujących nieznane miejsca kaźni i spoczynku ofiar reżimu komunistycznego, i zapewnienie godnego pochówku bohaterom

walczącym o niepodległość Ojczyzny. Wokół tych idei łączymy rodziny zamordowanych, historyków, prawników, dziennikarzy, działaczy społecznych. W Komitecie Honorowym zasiada m.in. Zofia Pilecka - córka rotmistrza Witolda Pileckiego.

PARTNERZY AKCJI:

